Nr. 208. We Lwowie Poniedziałek dnia 29 Lipca 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcyi „Dziennika Polskiego" Plac Maryacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austryackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen.; do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracyi „Dziennika Polskiego" Plac Maryacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube, w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Stosunki rosyjsko-polskie.

Lwów 28. lipca.

Znany kompilator i plagjator, którego skompromitował haniebnie onego czasu *Warszawskij Dniewnik*, A. A. Liprandi, podpisujący się „Wołyniec", wystąpił z ogromnym artykułem w miesięczniku rosyjskim *Nabljudatiel* i jak zwykle zastanawia się nad środkami, za pomocą których można jak najprędzej zrussyfikować kraj zachodni.

Poglądy Liprandiego są nam aż nadto dobrze znane, to też powtarzać ich nie będziemy w całości, zatrzymamy się tylko na główniejszych punktach jego elukubracyj.

Przedewszystkiem żąda on jaknajobszerniejszej kolonizacji rosyjskiej, za pomocą sprowadzania czysto rosyjskich mużyków, a następnie domaga się, aby podnieść stopień wykształcenia popów, którzy swojem postępowaniem, spowodowanem przez ciemnotę i brutalność, naród od siebie dotychczas odstręczają.

Konieczność tego zarządzenia jest „niezaprzeczona", gdyż godzi się na nią i drugi „znawca" kraju zachodniego pop F u d e l, a motywuje on to tem, że w „miastach kraju zachodniego znajdują się księża katoliccy, posiadający prawie wyłącznie wykształcenie akademickie, pastorzy ewangeliccy również kandydaci teologji, a tylko popi prawosławni prawie wszyscy tacy, którzy zaledwie ukończyli kurs seminarjum duchownego."

Aby podnieść więc stopień wykształcenia popów prawosławnych, należy założyć prawosławną akademję duchowną w Wilnie: oświadczyli się za tem w swoim czasie nietylko renegat Siemaszko i Murawiew-Wieszatiel, ale w zasadzie także i P o t a p o w, który w ogóle na swój sposób pojmował powodzenie sprawy rosyjskiej na kresach zachodnich i który w samej rzeczy wstrzymał cały bieg sprawy.

W dalszym ciągu żąda Liprandi, aby wzmocnić władzę administracyjną przez zaprowadzenie instytucji naczelników ziemskich. „Obecnie wieś w kraju zachodnim, rządzona przez *stanowych i uriadników* cierpi na brak *naczalstwa*, dzięki czemu daje się szerokie pole działania agitacji polskiej, wrogiej żywiołowi rosyjskiemu — agitacji, która literalnie zmusza rosyjskich właścicieli do opuszczania swoich majątków — a i ludność włościańska znajduje się nieraz w położeniu bez wyjścia.

Jako charakterystyczny pod tym względem przytacza Liprandi następujący cyrkularz gubernatora wołyńskiego Suchodolskiego:

„Codziennie przychodzą do mnie — pisze gubernator — z różnych stron gubernji włościanie z piśmiennemi prośbami i ustnemi oświadczeniami w najzwyklejszych sprawach, które nie wymagają ani mojego pośrednictwa, ani rozporządzenia.

Wśród tych próśb przeważają: skargi na obrazy osobiste, na samowolę, zabór udziału i t. d.; doniesienia o nieprawnem otwarciu zakładu, o przedstawieniu do wyegzekwowania — głównie przez żydów — zapłaconych, już lub nieważnych zobowiązań i t. d.; skargi na działalność lub bezczynność prawie wszystkich osób zarządu włościańskiego, a mianowicie na wójtów, pisarzy, starostów, uriadników policyjnych, na setników, dziesiętników, a nawet stróżów leśnych.

Uwagi godnem jest, że wszystkie podobne skargi podawane są gubernatorowi z pominięciem władz miejscowych, do których bezpośredniego rozstrzygnięcia takowe należą".

Kursującemu zapatrywaniu, że trudno znaleźć w kraju zachodnim odpowiednie osobistości do zajęcia stanowiska ziemskiego naczelnika, aby one nie poddawały się wpływowi polskiej kliki, nie należy wierzyć, a można przeciwstawić mu to, że w Rosji środkowej nie wszystkie posady ziemskich naczelników obsadzone są przez właścicieli ziemskich.

„W szczególności dla kraju zachodniego sprowadzenie rosyjskich czynowników z głębi Rosji byłoby tylko korzystnem jeszcze i pod tym względem, że osiągniętoby przez to tak potrzebne odświeżenie sił administracyjnych na naszych kresach zachodnich".

Jest to więc nic innego, jak tylko propozycja wysłania do ziem zabranych nowego transportu czynowników moskiewskich, zwłaszcza „wypróbowanych" już na posadach ziemskich naczelników w Rosji. Jak wiadomo, ten rodzaj czynowników, łączący w sobie władzę sądową i administracyjną zarazem, odznacza się haniebnem postępowaniem wobec podwładnych im włościan.

Opieka rządu rosyjskiego nad wychodźctwem polskiem w Brazylji.

Otrzymujemy nowy dowód, że rząd rosyjski nie zaniedbuje żadnej sposobności ku rozszerzaniu swego panowania i wpływu. Z listu rodaka naszego p. B, który przepędził sporo czasu w Brazylji, dowiaduje się *Przegląd Wszechpolski* o następujących szczegółach:

W r. 1892 konsul rosyjski w Brazylji, Bogdanow, urządził, widocznie z polecenia swego rządu, objazd tamtejszych kolonij polskich. Po drodze wstępował prawie do każdego polskiego domu; głaskał ludzi obietnicami, że przyśle księży, pozaprowadza szkoły, dopomoże materjalnie; rozdawał nawet pieniądze, radząc, żeby się tylko nie wyrzekali poddaństwa rosyjskiego, nie wyłamywali z pod opieki cara, który ich „tak kocha, jak ojciec". Powodziło mu się nieźle, dopóki trafjał na ludzi ciemnych, uginających się z nałogu przed urzędnikiem, lub na takich, którym się jego milrejsy podobały. Zdarzały mu się jednak i przykre przygody. Tak np. przybywszy na kolonję Castro Alves, zaludnioną przeważnie przez Warszawiaków i Łodzian, wystąpił do nich z oracją o dobrodziejstwach rządu rosyjskiego i o ich obowiązkach względem niego. Na to koloniści odczytali mu odezwę Towarzystwa polskiego „Zgoda" w Rio Janeiro, zawiadamiającą o zamiarach konsula i ostrzegającą przed nim i odpowiedzieli mniej więcej w taki sposób: „w kraju ojczystym nas ciemiężycie, kościoły nam zamykacie, na Moskali chcecie przerobić, a tu nam obiecujecie przysłać księży! Pewnie to będą popi!" Gdy p. Bogdanow zaczął wdawać się w perswazje, ktoś energiczniejszy zawołał: „dalej chłopcy na gałąź z nim!" Wtedy dyplomata, spostrzegłszy, że to nie przelewki, skoczył na koń i w nogi. P. Bogdanow wydał nawet w Alfredo Chares bal dla Polaków, żeby ich sobie zjednać. Zajmował się też zbieraniem sierót po rodzicach, zmarłych w Brazylji, żeby je wysłać do Rosji. Stawiano mu w tem przeszkody, mimo to jednak udało mu się wyjednać u gubernatora nakaz wydania 48 dzieci. Dzieci te zabrał, ale p. B., autor listu, przewidując, że są one przeznaczone na powiększenie liczby wiernych cerkwi prawosławnej, odniósł się do Towarzystwa w Rio, aby nie dopuściło do wywiezienia owych dzieci. Towarzystwo też, a zwłaszcza rodak nasz, p. Rybkowski, energicznie się tem zajął i dzieci zostały w Brazylji.

Rozdawał konsul drukowane kwestjonarjusze. Między pozycjami do wypełnienia, były pytania: dlaczego dany kolonista opuścił kraj? i czy nie wyrzeka się poddaństwa? Pewna ilość kolonistów napisała mu, że kraj opuścili „z powodu ucisku ze strony rządu i prześladowania religji" i że poddaństwa się wyrzekają, „bo kontenci są, że się z pod takiego panowania wydostali".

Korespondencje.

Rzym 23. lipca.

(Rocznica wejścia wojsk włoskich do Rzymu. — Kolumna przy Porta Pia. — Z Watykanu).

Wśród dyskusyj parlamentarnych na Monte Citorio w ostatnich dniach zapadła uchwała, mająca szersze moralne znaczenie, ogólniejszej wagi, niż inne wewnętrzne sprawy Włoch, kwestje budżetowe i administracyjne. Deputowany W i s c h i, ministerjalny, przedstawił, jak utrzymują, w zgodzie z ministerstwem wniosek, aby dzień 20. września uznany został oddzielnem prawem, jako święto narodowe. Powiadają, iż uczynił to, aby dać sposobność P. Crispiemu do wystąpienia z oświadczeniami antiklerykalnemi. Jak wiadomo, dzień 20. września jest rocznicą wkroczenia wojsk Wiktora Emanuela, w roku 1870, przez wyłom w bramie Pia do Rzymu, zaboru miasta i odjęcia władzy świeckiej papieżowi. W roku bieżącym przypada tedy dwudziestopięciolecie, które ma być obchodzone uroczyście szeregiem demonstracyj, bez względu, iż tego rodzaju manifestacje muszą stanowić obelgę dla Watykanu, obrazę uczuć dla katolików i dla tych wszystkich, co pragną załagodzenia sporu i co za tem idzie, kompromisu.

W istocie, w miarę jak się zbliża rocznica pamiętnego wkroczenia jenerała Cadorny, polemika między rządem a Watykanem, rozjątrzenie, muszą się zaognić, bo obie strony, dotychczas nieprzejednane, nie mogą nie zająć jasnego i energicznego stanowiska. Uczynił to obecnie w izbie włoskiej Crispi, kiedy zawołał z emfazą:

— Nie uczęszczam ani do lóż masońskich, ani do kościoła!

Było znać w całem tem postawieniu wniosku, w przemowie Crispiego gorycz, gniew za stanowisko, jakie zajął Watykan w chwili wyborów.

Abstencjonizm katolików z poręki papieża narobił dużo kwasu i w stronnictwie markiza Rudiniego, który, w widokach dojścia do władzy, wabił do siebie klerykalnych i między stronnikami rządowymi, gdyż pośrednio dodawał siły stronnictwu radykalnemu i socjalistycznemu, które — jak wiemy — zajadłą wojnę odwetową wytoczyły Crispiemu, za jego energiczną kampanję przeciw socjalistom. Dziś jeszcze Cavalotti nie zaniechał zjadliwych zaczepek, prowadzi je dalej i nie wiadomo nawet, kiedy je skończy i jaki obrót wezmą.

Przy dyskusji nad uznaniem 20 września za urzędowe święto narodowe, parlament włoski nie okazał jednak wcale entuzjazmu, jakiego się zapewne spodziewano. Ministerjum ma, bądź co bądź, wielu nieprzyjaciół, jest w izbie pewien prąd anarchiczny, świadczący o słabości rządu, o jego niepowodzeniach: dlatego z grona rozmaitych stronnictw odzywały się protesty, nie z pobudek religijnych, bo tych włoski parlament nie zna, ale z prywaty i poszczególnych interesów. Socjaliści chcieli poprzednio amnestji dla skazanych za sycylijskie zaburzenia, iredentyści żądali przyłączenia Trydentu (!), ostatecznie parli do uchwały, w myśl rządu, najsilniej masoni i to z dwóch przyczyn: zabór Rzymu stanowi dla masonji epokę, etap w rozwoju sekty, a powtóre, w ostatnich czasach Leon XIII rozwinął przeciw wolnomularstwu zażartą walkę i tego mu ogólny zarząd lóż wolnomularskich nie daruje.

Ostatecznie rządowy wniosek uchwalony został w izbie i senacie zwykłą większością ministerjalną, którą Crispi nieustannie nawołuje do solidarności. Znalazło się jednak 62 głosów przeciwnych. Dwudziesty września będzie odtąd obchodzony oficjalnie, jako święto narodowe.

Niezależnie od uchwały, w myśl decyzji, powziętej przed kilku miesiącami, położono pierwszy kamień pod kolumnę pamiątkową przy Porta Pia, naprzeciw wyłomu tablicy, marmurowej, wskazującej miejsce, którędy wkroczyły włoskie wojska. Na kolumnie stanie bronzowy posąg zwycięstwa. Znalazło się nawet jedno z licznych stowarzyszeń, powstałych po zdobyciu Rzymu, które obecnie odniosło się do ministra wojny, Mocenni'ego, aby udzielił kilka armat z liczby zdobytych w roku 1870 na artylerji Piusa IX., celem przetopienia i ulania z nich rzeczonego posągu.

Położenie węgielnego kamienia pod posąg odbyło się uroczyście, ze współudziałem syndyka margrabiego Ruspoli, anti-socjalnej frakcji rady miejskiej, deputacyj licznych stowarzyszeń literackich, wojskowych, a w tej liczbie i masońskich. Prezydent komitetu urządzającego wrześniowe uroczystości, Karol Menotti Garibaldi, miał przemowę, w której, jak i inni, wskazywał na przyszłą kolumnę, jako na trwałą pamiątkę zwycięstwa, które dało Włochom właściwą stolicę. Marsz królewski zakończył ceremonję.

Dla Watykanu, rzeczywiście, zbliżają się niemiłe dni. Jak zapewniają, nie będzie jednakowoż żadnej manifestacji ze strony papiestwa. Leon XIII. odprawi tylko, w d. 20. września, mszę za zmarłych żołnierzy papieskich, którzy padli przy wyłomie, potem przyjmować będzie św. kolegjum kardynałów i wypowie alokucję, która będzie zarazem protestem. Nuncjusze zaprotestują także u rządów, przy których są uwierzytelnieni. Pośredni i publiczny protest wyjdzie z łona licznych we Włoszech stowarzyszeń katolickich, gdzie zbierają teraz składki, aby oddaniem pewnej sumy, jako świętopiętrze, zamanifestować opozycję i oburzenie.

O ile mi wiadomo, program wrześniowych uroczystości w Rzymie ustanowionym został w sposób następujący:

Obchody rozpoczną się 14. września. Kilka kongresów, jak gimnastyczny, geograficzny, zostanie otwartych w tym czasie. Będzie także podobno jakaś wystawa sztuk pięknych, konkurs strzelecki, posiedzenia stowarzyszeń weteranów Garybaldczyków i t d. Najwięcej blasku dodać mają: odsłonięcie kolumny, o jakiej wyżej mówiłem, pomnika J. Garibaldiego na Janiculum, Cavour'a na przedmieściu Prati di Castello, braci Cairolich przy willi Glori, słynej z bitwy, stoczonej z legjami papieskiemi, wreszcie iluminacja miasta, ognie sztuczne, oświetlenie pomników starożytności; także i regaty na Tybrze, i jeszcze: cyklistyczny turniej, popisy muzyczne na placach miasta i t. d.

W dzisiejszych warunkach, w jakich są Włochy, będzie to wyglądało trochę na galwanizowanie, sztuczne podniesienie „patrjotyzmu", który w ostatnich czasach mocno podupadł.

Polska własność ziemska w Poznańskiem.

Kurjer Poznański podaje następującą statystykę większej własności ziemskiej, znajdującej się w rękach polskich pod zaborem pruskim:

Ogólny obszar polskiej własności wynosi obecnie 2,865.840 mórg magd., z tego jest własnością kościelną 61.580 mórg; reszta jest własnością prywatną w ręku 665 właścicieli. 62 rodziny (271 właścicieli) posiada po przeszło 10.000 a mianowicie: przeszło 100.000 mórg Żółtowscy i Skorzewscy, przeszło 90.000 mórg Mielżyńscy, przeszło 70.000 mórg Kwileccy, Raczyńscy i Radziwiłłowie, przeszło 60.000 Czarneccy, przeszło 50.000 mórg Zamoyscy i Chłapowscy, przeszło 40.000 mórg Bnińscy, Taczanowscy, Potuliccy i Mycielscy, przeszło 30.000 mórg Moszczeńscy, Potoccy, Potworowscy i Czapscy, przeszło 20.000 morgów Łąccy, Sułkowscy, Chełmiccy, Wężykowie, Czartoryscy, Ponińscy, Szułdrzyńscy, Kęszyccy, Gąsiorowscy, Szczanieccy, Szembekowie, Radolińscy, Gajewscy, Sikorscy, Stablewscy, Mieczkowscy, Karśniccy i Dzieduszyccy, przeszło 10.000 morgów Połczyńscy, Szołdrscy, Turnowie, Kurnatowscy, Skrzydlewscy, Modlibowscy, Zakrzewscy, Chrzanowscy, Morawscy, Zychlińscy, Mańkowscy, Działyńscy, Koczorowscy, Grudzińscy, Donimirscy, Chełkowscy, Kościelscy, Mliccy, Ślascy, Zabłoccy, Bruscy, Ogińscy, Hulewicze, Lipscy, Działowscy, Biegańscy i Sierakowscy.

Na każdą rodzinę przypada w przecięciu po 27.000 morgów, a na każdego właściciela po 6.580 morgów.

Pozostały obszar 982.111 morgów rozdziela się na 388 właścicieli, czyli przypada w przecięciu na każdego po 2.530 morgów.

Ogólne przecięcie wynosi na każdego właściciela po 4.311 morgów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 29. lipca.

Egzamin w szkole karnej. Początek o godz. 8½ rano.

Teatr letni: „Mężowie ich córek." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (29.): Marty p. i Feliksa p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 37, zachód o godzinie 7. minut 33.

Zapis. Zmarły w Dolinie proboszcz ks. Antoni Górski, testamentem, sporządzonym dnia 20 b. m., zapisał na gimnazjum polskie w Cieszynie 300 zł, na szkołę polską ludową w Białej 300 zł, dla Tow. szkoły ludowej 100 zł., na bursę polską w Kołomyi 300 zł. i na prasę polską katolicką 100 zł.

Stare monety złote i srebrne z datami roku 1660 do 1740 odkryto w ziemi, kopiąc fundamenta pod budowę nowej cerkwi w Czyżykowie, w powiecie lwowskim.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska obrz. łacińskiego: Instytuowani kanonicznie: ksiądz Władysław Mikulski, wikary przy kościele WW. świętych, na probostwo przy kościele św. Krzyża w Krakowie; ksiądz Wojciech Stypuła na probostwo w Porębie-Żegota. — Administratorami ustanowieni: ksiądz dr. Franciszek Gabryel kościoła św. Wojciecha w Krakowie, ksiądz Jan Szewczyk w Choczni.— Mianowani ksiądz dr. Paweł Rawski, spowiednikiem dawnej fundacji przy kościele N. P. Marji w Krakowie; ksiądz Rawski przyjęty został w poczet kleru djecezji krakowskiej, otrzymawszy uwolnienie z djecezji przemyskiej. — Przeniesiony ksiądz Sebastjan Suski ze Szaflar do Mogilan. — Egzamin konkursowy *pro obtinendis benefic. cur.* złożyli z pomyślnym skutkiem księża: Michał Bochenek, wikarjusz z Rabki; Jan Gwoździkiewicz, wikarjusz z Liszek; Wojciech Kowalówka, ekspozyt z Mikuszowic; Antoni Rajski, wikarjusz kościoła św. Mikołaja w Krakowie i Władysław Syc, wikary w Rajczy.— Święcenie kapłańskie otrzymali z rąk ks. biskupa alumni sem.. djec.: Bieroński J., Brożek Aleksander, Krzanek Walenty, Krzeszowski Jan, Kulig Zygmunt, Łaciak Błażej, Masny Jan, Podwin Adam, Pogłódek Lukwik, Rajski Jakób, Rychlik Władysław, Wyrobek Antoni. Z zakonu OO. Jezuitów: Luwik Cichoń, Franciszek Hübner, Ludwik Morawski, Józef Sas, Kazimierz Stefański. Z zakonu OO. Reformatów: Paschalis Bokowski, Teofil Niedzielski, Bernard Stopa. Z zakonu księży kanoników regularnych Laterańskich: Albin Głowacki. Z zakonu OO. Cystersów z Mogiły: Jan Miernik. Z zakonu Braci Miłosierdzia: Walfryd Ulrich. Alumn seminarjum djec. Jan Karcz, z powodu braku przepisanego wieku, otrzymał tylko święcenie subdjakonatu.

Zmarli: ksiądz Józef Komorek, prałat domowy J. Św., dziekan wadowicki i proboszcz w Choczni; ksiądz Józef Bobiński, deficjent zamieszkały w Waxmundzie i ksiądz Józef Zollna, wikarjusz w Trzebini.

Cudzoziemcy w Krakowie. Czytamy w *Czasie* krakowskim: Miasto nasze posiada tyle pierwszorzędnych pamiątek przeszłości i cennych zabytków, że mogą one stanowić atrakcję dla najbardziej cywilizowanego umysłu. Niestety — mało, lub prawie nic ono nie robi, żeby szerokie koła zagraniczne przybywały tutaj i prócz wrażeń artystycznych, poznawały bliżej i bezpośrednio nasze społeczeństwo. Zadanie to spadło tedy na prywatne osoby. P. Chronowski, właściciel „Grand-Hotelu", nawiązał stosunki z pierwszorzędnemi firmami europejskiemi i amerykańskiemi, urządzającemi wycieczki turystyczne, a zabiegi w tej mierze nie poszły na marne. W ostatnich kilku latach, przed czasem, w którym cholera u nas się pojawiła, przybywały do Krakowa grona turystów, do 1.500 osób; po zwiedzeniu Krakowa i Wieliczki nie szczędzili gorących słów uznania, dziwiąc się, dlaczego skarby te tak mało są znane. P. Chronowskiemu udało się też uzyskać, że członkowie wycieczek na północ zatrzymywać się będą na przyszłość w Krakowie, gdy dotąd wyłącznie w Warszawie się zatrzymywali. Obecne lato można nazwać szczęśliwem z powodu tego, iż cholera się nie pojawiła. Ruch też przyjezdnych odrazu kieruje się ku naszemu miastu. I tak otrzymał p. Chronowski wiadomość od firmy „Cook & Sohn" w Londynie, że z końcem lipca przybędzie do Krakowa 60 osób; od firmy De Potter z Nowego Jorku, że dnia 22. sierpnia przybędzie tu 22 pań i panów; Amerykanie zastrzegają sobie zwiedzenie Wieliczki. Wreszcie Ajencja Lubin z Paryża zapowiada p. Chronowskiemu przyjazd w dniu 15go sierpnia towarzystwa, złożonego z 16 osób; będą to bogaci Francuzi, wracający z wycieczki turystycznej po Rosji. Oprócz tego przybywają codzień pojedynczo Anglicy lub Francuzi, podróżujący po Europie. Jeżeli zabiegi jednostki przynoszą takie owoce, o ileż wydatniejszemi musiałyby być rezultaty działania wspólnego, dążącego do tego, aby nietylko Kraków i Wieliczka, ale cała Galicja, mająca tyle godnych widzenia punktów — że przytoczymy Tatry, drogę żelazną Stanisławów-Woronienka i t. d. — mogła być stacją turystów. Leży to bowiem w interesie ogólnym.

Paszporta do Rosji. *Wiener Zeitung* donosi: Cesarsko-rosyjskie władze konsularne wizują paszporta do Rosji tylko w tym wypadku, jeżeli właściciel paszportu wykazać się może, iż jest religji chrześcijańskiej. Dowód tego rodzaju w wielu wypadkach nie może być natychmiast przedłożony i powoduje zwłoki w podróży. Odnośnym władzom polecono przeto przez władze polityczne krajowe, ażeby zawiadamiały mających zamiar podróżować do Rosji, że dowód wspomniany jest nieodzowny.

Wybuch gazów. W chwili wybuchu gazów w kopalniach w Bochum zatrudnionych było w pobliżu miejsca katastrofy czterdziestu czterech górników. Z tych zginęło trzydziestu czterech, a ośmiu odniosło ciężkie rany. Jeden z nich umarł wkrótce po wydobyciu go na powierzchnię ziemi.

Wypadek na kolei. W Raudten, na Szląsku, uległ onegdaj wypadkowi na samej stacji pociąg mięszany, który przybył z Lignicy. Ponieważ hamulce nie działały, pociąg przejechał przez zwrotnicę, poczem pędem wpadł na peron, a stąd do poczekalni. Maszynista i hamulczy zabici; konduktor odniósł skaleczenia w oczy. Wielu podróżnych ciężko rannych, trzech nawet niebezpiecznie. Kilka wagonów jest zdruzgotanych.

Zakaz oberpolicmajstra. W tych dniach odbyło się w Warszawie nadzwyczajne zebranie członków towarzystwa wioślarskiego. Przybyło dwieście dziewięćdziesiąt dwóch członków. Za stołem prezydjalnym zasiadł komitet towarzystwa z hrabią Ksawerym Branickim na czele, który zagaił posiedzenie, a p. Feliks Górski, odczytał protokół z poprzedniego zebrania ogólnego, odbytego w dniu 25. stycznia r. b. Następnie przewodniczący oświadczył, że oberpolicmajster miasta Warszawy Klejgels zakomunikował przedstawicielom towarzystwa, co następuje: „Ponieważ doszło do wiadomości władzy, że towarzystwo obok ustawy, zatwierdzonej w roku 1882, rządzi się jeszcze niezatwierdzonym regulaminem wewnętrznym, rozszerzającym zakres działalności komitetu po za granice, zakreślone mu ustawą, z rozporządzenia głównego naczelnika kraju uprzedza się warszawskie towarzystwo wioślarskie, ażeby wszelkie regulaminy wewnętrzne zniosło i rządziło się odtąd jedynie swoją, od początku istniejącą ustawą, w przeciwnym bowiem razie w przeciągu miesiąca, od daty zakomunikowania niniejszego rozporządzenia, towarzystwo zostanie przez władzę rozwiązane". Pan Matecki w przemówieniu swojem zwrócił uwagę na to, że na mocy §. 8. ustawy, towarzystwo może ustawę tę uzupełnić w drodze właściwej. Na tej podstawie komitet na następnem posiedzeniu przedstawi odpowiednie wnioski. Po tem przemówieniu zgromadzenie wniosek zniesienia wszelkich regulaminów w instrukcj towarzystwa, istniejących dotąd po za ustawą, uchwaliło jednogłośnie.

Stosunki polsko-rosyjskie. *Kowienskija Guber. Wiedomosti* piszą: „Izba sądowa wileńska rozstrzygnęła w tych dniach bardzo poważną kwestję. Jak wiadomo, w ostatnich czasach, na mocy rozporządzenia p. jenerał-gubernatora, odmawiano ważności ogólnym świadectwom, pozwalającym na nabywanie majątków w gubernjach północno-zachodnich. Rozporządzenie to wywołało częste nadużycia ze strony posiadaczów tego rodzaju ogólnych świadectw. Gdy nieznane było miejsce zamieszkania osoby, której wydano takie ogólne świadectwo, jako też z innych powodów, czyniono stosowne ogłoszenia o unieważnieniu danego świadectwa. Ogłoszenia te atoli nie wyłączały możliwości nadużyć, świadectw bowiem, w sposób powyższy unieważnionych, było bardzo wiele, a starsi rejenci nie czuli się obowiązani do odmawiania swojego zatwierdzenia aktom, sporządzonym na mocy świadectwa, podlegającego zniszczeniu stosownie do rozporządzenia władzy administracyjnej. Izba sądowa wileńska, rozważywszy skargę prywatną pełnomocnika gubernatora kowieńskiego przeciwko starszemu notarjuszowi sądu okręgowego kowieńskiego o niewydanie gubernatorowi, złożonego w aktach notarjalnych ogólnego świadectwa, dającego prawo nabywania majątków, a unieważnionego z decyzji p. jenerał-gubernatora, przyszła do wniosku, że unieważnienie tego rodzaju świadectw nie upoważnia jeszcze notarjusza do przesyłania ich na żądanie gubernatorowi; natomiast, ilekroć notarjusz otrzyma od właściwej władzy zawiadomienie o unieważnieniu przedstawionego sobie świadectwa, obowiązkiem jego jest uczynić w wykazie stosowną adnotację, że dane świadectwo utraciło swoje znaczenie. W takich warunkach, jak stwierdziła izba sądowa, nadużycia będą niemożliwe, choćby bowiem notarjusz zwrócił posiadaczowi na żądanie jego świadectwo, to poprzednio wszakże obowiązany będzie zapisać na temże świadectwie adnotację o treści nadesłanego na swoje imię zawiadomienia jenerał-gubernatora."

Dozór nad wychowaniem w Królestwie. Nikt nie znajduje się pod tak ścisłym dozorem władzy, jak nasze dzieci w szkołach. Apuchtin rozciągnął ten dozór nietylko na wszystkich uczniów szkół rządowych, ale poddał mu i wychowańców prywatnych zakładów naukowych, przez wprowadzenie tam na nauczycieli języka rosyjskiego, ostatniemi zaś czasy historji i geografji, swoich ludzi. Są jednak zakłady wychowawcze, wychodzące poza zakres kompetencji kuratora okręgu naukowego. Do tych naturalnie należą ochronki przy warszawskiem towarzystwie dobroczynności i zakłady freblowskie, nie dające się zaliczać do kategorji szkół. Ostatnie skutkiem tego stały się przedmiotem uwagi policji miejskiej w Warszawie, Hurko zaś starał się mieć baczenie na nie przez urzędników własnej kancelarji. Tradycje Hurki w tym względzie przejął hrabia Szuwałow. Dba on o to, żeby dzieci w pomienionych zakładach nie korzystały z czasem z nauki szkolnej, zwłaszcza zaś, żeby nie zarażały się jadem polszczyzny. Świadczy o tem następujący urzędowy komunikat, wydrukowany w *Warszawskiej Gazecie Policyjnej*:

„Urzędnik do szczególnych poruczeń przy JE. jenerał-gubernatorze warszawskim, as. kol Stremouchow, przy zwiedzaniu zakładu freblowskiego Teodory Babickiej, pod nr. 16. na Tamce, skonstatował, że z powodu nieobecności właścicielki zakładu zajmowały się dziećmi: niejaka Apolonja Józefowiczowa i piętnasto-letnia córka Babickiej, nie mające na to odpowiedniego zezwolenia. Nadto dwoje dzieci zajętych było pisaniem liter na arkuszu papieru, co widocznie dowodzi, że w zakładzie praktykowane są nauki szkolne. Oprócz tego książka do zapisywania dzieci prowadzona jest w języku polskim i ani jednej metryki urodzenia przy niej nie znaleziono. Wskutek przedstawienia o tem raportu, JE. główny naczelnik kraju raczył rozkazać: udzielić na ten raz Teodorze Babickiej surowe napomnienie z ostrzeżeniem, że jeżeli w zakładzie powtórzy się znowu coś podobnego, to ów zakład zostanie zamknięty. O czem oznajmiam policji dla niezwłocznego wykonania przez komisarza cyrkułu dziesiątego nadmienionego rozkazu i przedstawienia mi na dowód deklaracji Babickiej".

Oto wychwalany w swoim czasie hrabia Szuwałow grozi zamknięciem zakładu wychowawczego za takie przestępstwa, jak to, że dwoje dzieci pisało litery na arkuszu papieru, lub, że książka do zapisywania dzieci prowadzona jest w języku polskim! (*Przeg. Wszechpol.*)

Osobliwe spotkanie. Przed kilku dniami donieśliśmy na tem miejscu o zaaresztowaniu w okolicy Pissek, w Czechach, księdza anglikańskiego jako dezertera. Dzisiaj dowiadujemy się o niektórych szczegółach, godnych zanotowania. Dezerter ten nazywa się Antoni I m o l a, jest proboszczem w St. Paul w Ameryce, w stanie Minnesota. Otóż, przybywszy teraz w odwiedziny do swoich rodziców, nie przeczuwał nic złego; aliści w całej wsi rozeszła się nagle wiado-

mość o jego bytności i jego dezercji przed 8 laty. Wieść ta doszła także uszu wachmistrza tamtejszego posterunku żandarmerji, który z obowiązku swego zmuszonym był rzecz całą sprawdzić. Przybywa więc na miejsce i tam z przerażeniem przekonuje się naocznie nietylko, że Imola jest rzeczywiście oddawna poszukiwanym dezerterem, ale — niestety! — że jest jego najukochańszym bratankiem. Scena, jaka się w tej chwili odegrała, miała być przejmującą, gdyż poczciwy żandarm, przywitawszy się naprzód jaknajczulej ze swoim krewniakiem, uściskawszy i wycałowawszy go serdecznie, oświadczył mu w końcu głosem stanowczym, że go teraz aresztuje i do więzienia odstawić musi. I tak się też stało. Jednakże, wskutek interwencji konsula amerykańskiego we Wiedniu, został biedny księżyna przedwczoraj wypuszczony na wolność.

Jabłka jako pokarm. Mitologja skandynawska wspomina o jabłkach jako o pokarmie bogów, którzy, skoro się tylko poczuli słabi lub bezsilni, używali tego owocu dla odnowienia sił ciała i ducha. Fizjologja najzupełniej zgadza się na taki pogląd, przypisując go stosunkowo znacznej zawartości fosforu w jabłkach, w postaci nader łatwo przyswajalnej przez organizm ludzki. Oprócz tego, zawierają w sobie jabłka kwasy roślinne, które energicznie ułatwiają trawienie, zwłaszcza u ludzi, pędzących życie siedzące. Niemcy i Amerykanie używają wprost soku jabłkowego, jako dodatku do pieczonego mięsa, zwłaszcza też trudniej strawnego, jak: wieprzowina, gęsina itp. Nie inne też jest działanie jabłeczniku, bo mała w nim ilość spirytusu organizmowi nie wiele zaszkodzi, owszem może wywołać lekkie podniecenie, pod wieloma względami korzystne, kwas zaś jabłkowy na sprawę odżywiania zbawienny wpływ wywiera. Dojrzałe jabłka, kwaskowate gruszki i śliwki są pokarmem w wysokim stopniu higjenicznym — nie trzeba jednak słodzić ich, bo cukier właściwemu działaniu tych owoców przeszkadza.

Bilety z aluminium, oto znów najnowszy pomysł amerykański, który zaprowadzono już na kolejach lokalnych i tramwajach w Bostonie — dla stałych abonentów. — Bilety te, bardzo gustownie wykonane, posiadają formę dużego talara. — Ażeby zaś zapobiedz wszelkim nadużyciom, przeto każdy z nich oprócz innych potrzebnych dat i nazwisk, ma na sobie, bardzo dokładnie wyciśnięty — oryginalny podpis swego właściciela.

Żelazne mosty doszły przez dzisiejszą budowę do takich olbrzymich rozmiarów, o jakich przed laty nie miano pojęcia. I tak: most na rzece Ren pod Koblencją ma 105 metrów długości. — Na rzece Mississipi pod St. Louis 150 m. Most hudsoński 167 m. Most, łączący miasto Brooklyn z Nowym Jorkiem 486 m. Most Firth of Forth w Szkocji 518 m. Most, łączący Nowy York z przedmieściem Jersey 945 m. Obecnie znów zawiązało się towarzystwo francuskie, które stara się o uzyskanie koncesji na wybudowanie mostu na Bosforze, który rozmiarami swojemi przewyższy wszystko, co dotychczas sztuka budownicza pod tym względem dokazała — gdyż nowy ten olbrzym będzie mieć 1200 metrów długości.

Zapalony koncertant, pianista węgierski Maurycy Demogyi, koncertował w tych dniach w Tatra-Füred. — Zaraz w pierwszym numerze tak się zapalił „ognisty artysta“ do swego instrumentu, że wraz z krzesłem przewrócił się na ziemię i z dość znacznej wysokości spadł z estrady na salę i to tak nieszczęśliwie, iż wywichnął sobie lewą nogę. — Mimo to, nie przerwał koncertu, lecz grał dalej do końca. Obecnie jednak biedny artysta musi przeleżeć w łóżku kilka tygodni, aby wyleczyć ciężko uszkodzoną nogę, z powodu swego niezwykłego temperamentu.

Wystawa starożytności afrykańskich została otwarta w paryskim Luwrze. Znalazły tu pomieszczenie zabytki rzymskie, odnalezione w Algerji, Tunetanji i Maroko, oraz greckie z Cyrenaiki i Trypolitanji, które to prowincje, kolonizowane przez Greków, otrzymały cywilizację helleńską. — Najwięcej wśród tych zabytków jest sarkofagów, płyt z napisami grobowemi, urn, cennych wotów, ofiarowanych bogom; znajdują się tu także szczątki posągów, między innemi wspaniała głowa Meduzy, tors Wenery, posąg Skromności i t. d. Kartagina nadesłała olbrzymią głowę Serapisa, głowę Neptuna i wielkich rozmjarów posąg Dioskura. Kilkanaście przepysznych posągów i odłamków, istne arcydzieła, są darem beja Tunisu, uczynionym jeszcze w roku 1852, a który teraz dopiero wyszedł na jaw, gdyż skutkiem pomyłki administracyjnej i niedbalstwa przez lat trzydzieści z górą przeleżał w skrzyni, wśród niepotrzebnych gratów arsenału w Tulonie.

Osobliwym związkiem poszczycić się może francuskie miasto fabryczne Seclin, w departamencie du Nord. Jest to klub „Stłuczonego talerza“, a historja jego powstania jest następująca. Przed niewielu laty zebrało się grono kupców i fabrykantów okolicznych na wspólną ucztę. Podczas obiadu upadł talerz na podłogę i rozbił się w drobne kawałki. Przypadek sprawił, iż liczba skorupek zgodziła się ściśle z liczbą obecnych osób. Jeden z uczestników uznał to za dobrą wróżbę i zaproponował zebranym utworzenie związku przyjacielskiej pomocy, a myśl ta znalazła ogólne uznanie i uczestnicy zabrali każdy po skorupce porcelanowej na pamiątkę. Według statutów, do związku nie może być dopuszczony żaden nowy członek, a ci, co doń należą, winni sobie wzajemnie spieszyć z pomocą i poparciem. Jeśli który z członków umiera, skorupka jego bywa doręczona przewodniczącemu, który ją zachowuje i w razie możności skleja z inną, odpowiednią. Z ostatnim zmarłym talerz będzie znów całym, ale stowarzyszenie przestanie istnieć. Ze względu na cel wzajemnej miłości, klub „Stłuczonego talerza“ jest co najmniej sympatycznym.

Pomysłowa kombinacja. Utworzyło się w Berlinie towarzystwo, mające na celu umożebnianie ludności niezamożnej, mianowicie urzędnikom, nabywanie na własność po za miastem w okolicy zdrowej, lesistej własnych domów z kawałkiem gruntu na ogród na warunkach dostępnych. Nowe towarzystwo, zapisane pod nazwą „Heimstätten-Actien Gesellschaft“, zakupiło w Schlachtensee, w Karlhorst i w Mahlow, miejscowościach odległych od stolicy o jakie pół godziny jazdy kolejowej, mających wygodną i bardzo częstą komunikację kolejową, znaczne obszary, na których już rozpoczęło budowę will. Warunki podano nabywcom następujące: reflektanci płacą 10% umówionej ceny za posiadłość, resztę zaś umarzają za pośrednictwem towarzystwa asekuracyjnego „Nordstern“, w którem ubezpieczają się na życie w wysokości pozostającego długu. Spółka akcyjna bierze policę, a nabywcy płacą 4% od długu i premje doroczne. Po upływie pewnego terminu, lub w razie śmierci towarzystwo asekuracyjne spłaca resztę długu i posiadłość przechodzi na wyłączną własność spadkobierców. Podobno już liczni zgłosili się do spółki akcyjnej interesowani.

Listonoszki. Zarząd pocztowy w Aix-la-Chapelle wprowadził ważną inowację. Oto wszyscy listonosze zostali wydaleni, a na ich miejsce przyjęto zwinne, młode dziewczęta. Nowe oficjalistki pocztowe noszą czarne suknie, żółte szarfy, kapelusze ceratowe z żółtą wstążką i torbę do listów przewieszoną na rzemieniu przez ramię.

Żołnierze na łyżwach. W Norwegji istnieje pułk, należący do wojska regularnego, który składa się z samych łyżwiarzy. Pułk ten zwany jest „skielober“. Żołnierze ci uzbrojeni są w karabin, przewieszony przez ramię i w krótką szpadę, w ręku trzymają kij, długości dwóch metrów piętnaście centimetrów, dzięki któremu mogą wykonywać wszelakie manewry tak na lodzie, jako też i śniegu, przyspieszać, lub też zwalniać kroku, stawać frontem i t. d. „Skieloberowie“ dochodzą w biegu do szybkości dwunastu do piętnastu kilometrów na godzinę.

„Lohengrin“ na jarmarku. Na przedmieściu paryskim Neuilly, w czasie odbywającego się jarmarku, w jednej z „bud jarmarcznych“ wystawiono w tych dniach Wagnerowskiego *„Lohengrina“*. Musiało to być ładne przedstawienie! — Ale u odważnych Francuzów, nie ma nic niemożliwego! — A biedny Wagner pewnie się w grobie przewracał.

Namiętność Edisona. Wielki wynalazca amerykański, nietylko, że jest namiętnym myślicielem w dziedzinie swoich co raz to nowych pomysłów, ale jest również namiętnym palaczem mocnych cygar. Jeżeli jest bardzo pogłębionym w swoich myślach, wypala ich dziennie po 20 sztuk — a jeżeli jest mniej zajętym, to wystarcza mu i dziesięć cygar. — Jak sam opowiada, namiętność ta nigdy nie szkodziła jego zdrowiu, gdyż widocznie pracujący nieustannie umysł, potrzebuje tej podniety. — Jego dziad i ojciec również byli namiętnymi palaczami — a ten ostatni żył 103 lata. — Zaś jego dziad nietylko, że palił, ale i „żuł“ tytoń.

Omyłka sądowa. W tych dniach francuski minister sprawiedliwości wydał dekret, głoszący zupełną rehabilitację niejakiego Benjamina Reyniera, skazanego w roku 1884 na dożywotnie ciężkie roboty przez sąd przysięgłych w Var, za zabójstwo siedmioletniej dziewczynki, Józefiny Andrie. Oto szczegóły sprawy: W dniu 14. września 1883 roku rodzina Andrie, zamieszkała na folwarku Cartelliers, w gminie Saint-Cyr de Provence, udała się do lasu w Baumelle, w celu zbierania podściółki dla bydła. Wraz z rodzicami udała się siedmio-letnia Józefina Andrie. W lesie dziecię zniknęło z oczu rodziców. Cała wioska rozpoczęła poszukiwanie. Nazajutrz dopiero znaleziono zwłoki dzieciny, straszliwie poszarpane na brzegu morza. Oskarżony o zbrodnię przez osobistość, której wydział śledczy wymienić nie chciał, Benjamin Reynier zasiadł na ławie oskarżonych, pomimo, iż cała ludność okoliczna przemawiała na jego korzyść. — Sąd przysięgłych uznał winę Benjamina Reyniera i skazał go na dożywotnie ciężkie roboty, zmienione później przez sąd kasacyjny na piętnaście lat takich robót. Ale ojciec skazanego, przeświadczony o niewinności syna, nie dał za wygranę. Zbierał przez dwanaście lat dowody, aż wreszcie zmusił ministerstwo sprawiedliwości do rehabilitowania Benjamina Reyniera, którego po jedenastu latach pobytu w katordze na wolność wypuszczono.

Trójka hultajska. Ciekawy połów udał się wczoraj ajentom policyjnym Ginsbergowi i Distlerowi. Zauważyli oni mianowicie, że od niejakiegoś czasu włóczy się jakiś pan, przedstawiający się jako „urzędnik kolejowy,“ a bynajmniej na to nie wyglądający. Nareszcie wczoraj w nocy w pewnej restauracji ów „urzędnik“ zaczął coś podejrzanie „urzędować“, aresztowano go więc i sprowadzono na policję. Tutaj skonstantowano, iż ów pan „urzędnik“ jest zwykłym złodziejem z sekty „włamywaczy“, używającym najrozmaitszych nazwisk, głównie żydowskich, a nazywający się w istocie Józef Machnicki. Po nitce do kłębka — mówi przysłowie — tak też i tutaj. Aresztowano jeszcze dwóch paserów, którzy kupowali od M. skradzione rzeczy. Cała trójka znalazła się pod kluczem.

Składka starej monety zdawkowej miedzianej.

Na pogorzelisku kościoła w Harklowej wznosi się nowy piękny dom Boży mimo nader trudnych walk o fundusze. Ofiarność zawsze wielka kraju pozwoliła, by ubodzy parafjanie tylko pracą swoją rę zną przyczyniać się mogli do budowy kościoła. Dzięki tej świątynia nowa pod dach już się wznosi, jakkolwiek od pożaru w dniu 21. lipca rok tylko upłynął.

Chcąc wielu szczegółom budowy, a szczególniej na pokrycie miedzią sygnaturki, przysporzyć funduszu w ten sposób, aby ofiarności nie nadużywać dalej, odnoszą się podpisani do ofiary najmniejszych w wartości monet starych miedzianych z obiegu wycofanych i upraszają uprzejmie o wrzucanie takich monet do puszek na ten cel przygotowanych we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, w Krakowie w sklepie Fischera na linji A. B., w Tarnowie w księgarni Józefa Pisza.

Monety z obiegu wyszłe dadzą materjał poważniejszej wartości, a usuną się równocześnie z obiegu często przykrego — dla biednej ludności.

Każda puszka będzie ważona w powyższych lokalach i po ogłoszeniu rzeczywistej wartości zbierana wHarklowej u podpisanego przewodniczącego budowy kościoła.

Ks. Stanisław Hański, proboszcz i przewodniczący komitetu budowy kościoła w Harklowej, djecezji przemyskiej.

Adolf Juljusz Stapf, architekt kierujący budową.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek przedstawienie na dochód wdów i sierót po literatach i artystach po raz drugi „Mężowie ich córek“, komedja w 3 aktach P. Wolffa. Siódmy gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. W antraktach odśpiewa p. Stanisław Sienkiewicz kilka pieśni.

Z teatru. Wyśmienicie bawiła się wczoraj licznie zebrana w sali teatru letniego publiczność, na „Porwanie Sabinek“ Schönthanów. Komiczne sytuacje, jakiemi przepełniona jest ta ze szczerym humorem napisana farsa, wywoływały formalne wybuchy śmiechu, do czego przyczyniła się jeszcze wyborna gra w pierwszym rzędzie p. Mieczysława Frenkla, który jako Striese, przedstawił świetny a znany nam typ dyrektora prowincjonalnej trupy aktorskiej. Reszta artystów, jak panowie Feldman, Hierowski, Kliszewski i panie Kwiecińska, Czaplińska, Otrembowa i Gostyńska w rolach swoich grały z werwą i humorem. (*kr*)

Ostatnie wiadomości.

W odwet za uchwalenie pozycji w budżecie na gimnazjum cylejskie wzywają Niemcy, aby ci, „którzy chcą utrzymać niemieckość, niemieckie zwyczaje i obyczaje“, dawali składki na ufundowanie „domu niemieckiego“ i „niemieckiej bursy studenckiej“. Naszpikowaną szumnemi frazesami odezwę wydał zawiązany w tym celu komitet, w którego imieniu podpisał odnośną odezwę dr. Wokaun, poseł sejmowy.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

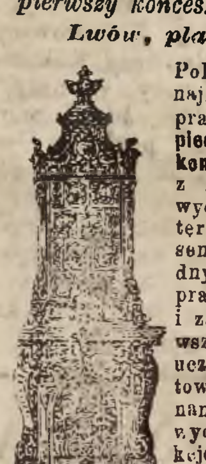
Wiedeń 28. lipca. Według doniesienia z Bukaresztu oświadczyła deputacja bułgarska w Petersburgu, iż książę Ferdynand gotów jest całą politykę zewnętrzną zastosować do wymagań Rosji i ks. Borysa, swego syna, wychować w wierze prawosławnej, jeżeli Rosja uzna go jako legalnego księcia Bułgarji.

Londyn 28. lipca. Według wykazów urzędowych ruchoma armja japońska w ostatniej wojnie wynosiła 61 000 ludzi. Liczba zabitych i rannych była nieprawdopodobnie małą, bo zaledwie 965, a z obsługującymi okręty nieco więcej jak 1000. — Choroby zakaźne natomiast za brały dużo więcej ofiar, bo aż 3.148, z tych zaś połowa umarła na cholerę.

Sofja 28. lipca. Z Kustendżil donoszą, że pomimo niepowodzeń w ostatnich walkach, w których padło dwóch oficerów, nie można się spodziewać, aby ruchawka rychło ucichła. Wobec tego przesięli Turcy dojście do studzien i źródlisk w osadach i kotlinach, aby w ten sposób utrudnić buntowniczym bandom poruszenia.

Petersburg 28 lipca. Ks. Mieszczerskij utworzył tu podobno stronnictwo, któreby miało na celu przeciwdziałać polityce, dążącej do utworzenia przymierza między Francją a Rosją. Ks. Mieszczerskij wychodzi podobno z tego stanowiska, że aljans Rosji z Francją byłby czemś nienaturalnem, a nadto niepotrzebnem, bo Rosja nie pragnie przecież wojny.

Rio de Janeiro 27. lipca. Rząd brazylijski wręczył angielskiemu poselstwu dwie noty, w których protestuje przeciwko zajęciu wyspy Trinidad. W notach tych powołuje się rząd brazylijski na rozkaz angielskiej admiralicji, z dnia 22 sierpnia 1882, opuszczenia wyspy przez żołnierzy i oddania jej reprezentantowi Portugalji. W tej samej kwestji donosi biuro „Reutera“ z Londynu, że Anglja rości sobie prawo do wyspy Trinidad już od r. 1700. Wówczas jednak protestowała Portugalja wcale przeciw zaję… wyspy przez Anglików. Mimo tego jednak sk… nym jest pono rząd angielski do załatwie… kwestji obecnie przez rząd brazylijski porusz… w sposób ugodowy.



Wydawca; Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.